# ROZMAITOŚCI.

Dnia 29 maja, N^er^ 22. roku 1847.


## MAJOR ANDRÉ.

(Ciąg dalszy.)

André cofnął się z uszanowaniem. Toż więc był ów jenerał Washington, który, jeszcze dwudziestoletnim młodzieńcem będąc, już się wsławił swoją śmiałą wyprawą ku Fort du Guesne, w trzydziestym roku życia dowodził już małym korpusem, a teraz, jak mówiono, z niechęci o lekceważenie oficerów milicyi narodowéj, z wojska wystąpił, i w majętności swojéj Mont-Vernou osiadł?

„Cieszę się mocno" — rzekł André tonem zobowiązującym — „że z grzeczności pułkownika Arnolda, poznałem jenerała, którego czyny oddawna głęboką cześć we mnie wzbudzały. Może jeszcze, w razie odnowienia wojny w Kanadzie, będę miał szczęście z blizka uwielbiać go bardziéj, i służyć bezpośrednio pod rozkazami jego."

»W Kanadzie wątpię, ale może gdzie indziéj" — przejął Arnold z osobliwszym uśmiéchem — „Chociażby Washington był walecznym jak Roland, a wodzem jak Aleksander wielki, jest on raz jenerałem milicyi, a wojskami regularnémi nie wolno teraz nikomu innemu jak tylko jenerałowi armii przewodzić."

»Gdyby taki zresztą był dzielnym mężem"— odpowiedział Washington pogodnie — „chętniebym pod nim służył Rozkazywać jest zazwyczaj trudniéj niż słuchać; a i posłuszeństwem można sławę pozyskać.

»Chodzi tylko o to, komu posłusznym być mamy, sir" — zawołał Arnold porywczo. — »Małom ja się dotąd posłuszeństwem dosłużył, i radbym. aby już raz i na mnie kolej rozkazywania przyszła. Gdy mi Francuzi w Kanadzie kilka kul w nogę utkwili, nikt o tém ani pisnął, że byłem tylko oficerem od milicyi, i osadnikiem —; gdybym był służył w armii, a był do tego jakim lordem, ha! natenczas wszystkie gazety byłyby jak najpochwalniej o mnie pisały!"

»Niewiém" — odrzekł Washington z lekkim uśmiéchem — »czy pochwalne słówka są dostateczną nagrodą za chromą nogę. Zresztą otrzymałeś pan inną nagrodę, któréj panu nikt odebrać nie może— to jest: uczucie dopełnionéj powinności."

„Wszystko to piękne!" — odparł Arnold ponuro — „ale nikt jeszcze z tego nie utył."

„Jednakoż miéjmy nadzieję" — przejął doktor Warren z żywością — »że przyjdzie wkrótce czas, w kórym synowie Ameryki plony swych czynów zbiérać będą. Nie mówię tu o materyjalnych zyskach i korzyściach, lecz o odzyskaniu haniebnie pogwałconych praw; a ta nowa era, będzie, jak sądzę, liczyć się od wczorajszego wieczora!"

»Tak, zaiste!" — wykrzyknął Arnold z zapałem.— »Nie mogę dość wyrazić, jak mię to cieszy, że raz przecież do jawnych i otwartych kroków przychodzi. Hej, panowie! Wypijmy za zdrowie tego, kto pierwsze hasło wydał." — To mówiąc, nalał pułkownik swoim gościom wina do śklenic, i spojrzał wzrokiem porozumienia na doktora.

„Wyznaję szczérze" — rzecze Washington spokojnie — „że wypadek wczorajszego wieczora nie wielce mi się podobał. Po gwałtach idą gwałty, po wykroczeniach z jednej strony, wykroczenia z drugiéj. Kolonije mają prawne środki do warowania swoich naturalnych i politycznych swobód, i są dość silne, aby zmuszone były chwytać się środków bezprawnych. Kto się chce ustrzedz niesłuszności, musi przdwszystkiém zważać, aby sam niesłuszności nie wyrządzał."

»A więc ganisz jenerale splondrowanie i zniszczenie ładunku herbaty?" — zapytał André ciekawie.

„Zewszechmiar"— odpowiedział jenerał. »To mię tylko pociesza, że przy tych wydarzeniach, wywołanych postępowaniem parlamentu, ani jedno życie ludzkie nie padło ofiarą, i że powaga korony bynajmniéj obrażoną nie była. Nigdzie ani jednego obelżywego słowa przeciw królowi nie słyszano."

„A przecież okrzyczą nas buntownikami!" — zawołał Arnold.

„Mniéjsza o to, będziemy się z tego śmiać i milczéć" — odpowiedział jenerał.

„A gdy się na osoby i prawa nasze targnąć poważą?" — zagadnął Warren.

»Natenczas będziem się bronić" — odrzekł ozięble Washington. »Ustawy podają nam w téj mierze dwa niechybne środki: pozwalają nam naradzać się i uzbrajać »

»Ależ temu oni właśnie zechcą przemocą przeszkodzić" — zawołał Warren.

»Więc to uczynią na własne niebezpieczeństwo, i sami własną ręką rozerwą te węzły, które nas do ustaw i do Anglii wiążą. Byle my tego piérwszego kroku nie uczynili" — mówił Washington spokojnie z wrodzoną sobie godnością, co Andrégo do tego przekonania zniewoliło, że, jeżliby Ameryka jeszcze kilku takich mężów miała, żadnaby moc ziemska nie zdołała nierozsądnémi lub gwałtownémi ugiąć ją środkami.

W ciągu śniadania rozmawiał Washington wiele z młodym oficerem angielskim, który jak się zdawało, bardzo mu się podobał; uprzejmy sposób obejścia się jenerała, jego umiarkowanie w osądzeniu nierozważnych kroków, jakie w sprawie kolonijów ze strony Anglii przedsiębrano; godność z jaką to wszystko wykładał, co Ameryka czynić powinna, aby sobie saméj nie ubliżyła, a przytém na wszelki wypadek, z toru prawości nie zeszła; to wszystko tak żywą czcią i przychylnością przejęło młodego Anglika dla przyszłego bohatéra Ameryki, że pod koniec rozmowy, raz jeszcze w zapale młodzieńczym wyrzekł otwarcie: za jak wielkie miałby to sobie szczęście, gdyby mu los w razie wojny, przy boku tak światłego wodza służyć dozwolił.

Z godzinę może trwała ta rozmowa, gdy Washington — zbyt wcześnie dla Andrégo — pożegnał pułkownika, a po nim odszedł zaraz i doktor Warren. Przez dłuższy czas rozprawiał porucznik z uniesieniem o jenerale, czemu pułkownik dość chętnie przysłuchywać się zdawał, tylko, że niekiedy szyderczo się uśmiéchnął. Gdy André skończył, rzekł pan Arnold ozięble:

»Warren jest entuzyjastą, który wszystko na łeb na szyję robi, i radby trząść gruszki, za nim jeszcze dojrzały; Washington zaś przeciwnie jestto Kunktator, który radby toczący się wóz czasu powstrzymać, aby nikt szkody nie poniósł, ztémwszystkiém, da się on sam naprzód i daléj niż się spodziéwa, temu wozowi unieść. Obaj są za mało praktyczni, i zanadto mi wiele mędrkują. Co do mnie, ja lubię brać rzeczy, jak są. Lecz dość już o polityce." — Poczém przystąpił do biurka, i wyjąwszy list z niego, ozwał się do porucznika.— „Mówiłeś panie André z moją żoną o swojém przywiązaniu do Eleonory, i oświadczyłeś, iż chciałbyś się z nią żenić. Moja żona zapewnia, że panna jest ci wzajemną. Aż póty byłoby to wszystko pięknie i dobrze, a pan wiesz, że nie mam nic przeciw tobie, i owszem cenię go daleko więcéj, niż wszystkich waszych oficerów sztabowych i paniczów lordowskich, którymi stara Anglija tak hojnie nas zaopatrza. Ztémwszystkiém, sir, musisz mi dwie rzeczy wybaczyć: raz, że nie jestem zakochanym, a zatém nie mówię jako kochanek, powtóre, że ściśle wiadoméj mi woli ojca Eleonory trzymać się muszę. Oto masz pan list, który, z łoża śmiertelnego do mnie pisał. Zaleca on mi w nim, zważać na to, aby Eleonora, idąc za mąż, odpowiedny swoim stosunkom związek zawarła. Majątek Eleonory jest wprawdzie nieco zawikłany, da się zapewne dopiero zwolna oczyścić; mimo to jednak będzie ona z czasem miała może ze dwanaście do piętnastu tysięcy funtów szterlingów rocznego dochodu. Pan — przebacz panie André, że z wojskową otwartością do ciebie mówię — nie posiadasz żadnego majątku. Przytém musisz wspiérać jeszcze matkę i dwie siostry; jesteś porucznikiem, i zapewne długo jeszcze potrwa, zanim zwyczajną drogą wyższego stopnia dostąpisz. Pozwólże mi pan,— powtarzam, iż mówię tu nie jako kochanek ale jak opiekun Eleonory — zapytać się, czy porucznik bez majątku, zniewolony jeszcze utrzymywać matkę i siostry, może się nazwać odpowiednym majątkowi Eleonory mężem?"

»Jeżli pan jedynie pieniądze i stopień pod tém rozumiesz" — odpowiedział André po krótkiéj chwili bolesnym tonem — „tedy muszę istotnie na to pytanie w zaprzeczający sposób odpowiedzieć."

»Rozumiém pod tém to" — odrzekł Arnold dość sucho, co cały świat, mianowicie zaś każdy ojciec i opiekun, pod tém rozumié."

»Natenczas" — ozwał się André smutno — »musiałbym zrzec się wszelkiéj nadziei zezwolenia pańskiego."

„Hm" — przejął Arnold żywo — »tego ja właściwie powiedzieć nie chciałem; wynurzyłem tylko moje wątpliwości w téj mierze. Stopień albo majątek, są w istocie dwoma głównémi przeszkodami tego małżeństwa, na które zresztą, rozumié się po niejakim czasie, wcalebym chętnie zezwolił. Ale czyż niéma środka dójścia krótszą drogą do stopnia, a tém samém i do majątku? Żyjemy teraz w czasie obfitym w wypadki, w czasie przesilenia się politycznego, a w takiéjto porze nie jeden już młody i utalentowany człowiek nad podziw szybko szczęście zrobił."

»Wyznaję sir, iż go nie zupełnie rozumiém" — odpowiedział porucznik z wielką uwagą.

Pułkownik wskazał na sofę, i sam piérwszy na niéj usiadłszy, mówił daléj: Znasz pan położenie kolonii. Rzeczy doszły do ostateczności, struna przeteżona aż do pęknięcia, a to pęknięcie, zaszło już, jak sądzę, wczorajszego wieczora. Ministeryjum angielskie użyje środków gwałtownych, nastąpią śledz-

twa kryminalne, i Bóg wie, co jeszcze więcéj. Może parlament wcale przywiléj prowincyi zniszczy. Ha, mniejsza z tém. Czém zawzięciéj, tém lepiéj.— Że tu u nas nie tak oziębłe na to patrzą, rozumié się samo przez się. Jeźli towarzystwo kolonijalne jako takowe rozwiązaném zostanie, tedy pojawi się ono znowu jako liga, a wtedy Masachusetts z innémi prowincyjami, związek zawrze.— Jednakże tak dalece rzeczy jeszcze nie dojszły. Przeciw naradzaniu i uzbrajaniu się, nie można według istniejących ustaw nic zarzucić. Jedno i drugie nastąpi témi dniami. Wkrótce zgromadzą się reprezentanci w Konkord, tam będą założone magazyny wojenne, i pozostanie pewien oddział wojska ku obronie miejsca. Cóż, miałbyś pan ochotę podjąć się uorganizowania spraw wojskowych w Konkord, i zrzéć się swego stopnia w armii królewskiéj? Gdyby okoliczności nad spodziw ku spokojowi i zgodzie się nakłoniły, tedy musianoby pana oczywiście wynagrodzić, o cobym ja się postarał; a niktby mu nie był w stanie uczynić najmniejszego zarzutu, ile że w niczém przeciw ustawom nie wykroczyłbyś.»

„A jeźli ministeryjum, jak to przewidzieć można, przemocy i broni użyje, jeźli po zniesieniu przywileju wolności, tutejsze poruszenia rokoszem być uzna?» zapytał André wątpliwie.

Arnold spojrzał na porucznika wzrokiem pełnym znaczenia, uderzając ręką po lewém biodrze, na którém szpada za zwyczaj wisi, a potém rzekł:

„W takim razie jesteś pan majorem i adjutantem Washiugtona, lub tego, ktoby naczelne objął dowództwo, gdyby Washington przyjąć go niechciał.»

„A zatém wojna domowa, bunt?» zapytał André przelękniony.

„Takby to istotnie z początku nazywano; może nawet i późniéj, gdyby rzeczy się niepowiodły; w przeciwnym razie, znalazłyby się pochwalniejsze nazwy na to» — odrzekł Arnold szyderczo, i zostawiwszy porucznikowi jakiś czas do namysłu, dodał spokojnie: „I cóż pan o moim wniosku sądzisz?»

Gdyby André swoje prawdziwe uczucia mógł był wynurzyć, byłby mu bez względu najotwartszą zniewagą i wzgardą odpowiedział; atoli zachowanie z Eleonorą zmuszało go do względniejszego obchodzenia się z pułkownikiem, a przeto rzekł jedynie:

„Zapomniałeś pan, iż nie jestem Amerykaninem, lecz Anglikiem.»

„Zaprawdę» — ozwał się Arnold ironijnie. „Tego zarzutu nie rozważyłem. Zdało mi się, iż pan podzielasz zdanie owych młodych przedsiębiorczych ludzi, co to mówią: „Tam ojczyzna gdzie dobrze.» Zarazem myślałem sobie, że posiadłości Eleonory nie w Anglii lecz w Ameryce leżą, i że pan przeto małżeństwem swojém oczywiście kolonistą zostaniesz. Zresztą niémam ja bynajmniéj chęci namawiania pana do sprawy, z którą ja nawet sam tylko dla tego się łączę, że okoliczności potemu mię skłaniają, a przedewszystkiém, że w służbie królewskiéj mimo postrzelonéj nogi i nadwerężonego zdrowia, żadnéj niedosłużyłem się nagrody.»

»Co do mnie» — odrzekł André — »pojmuję bardzo dobrze, iż równie z tej zasady, jak osobliwie ze stanowiska patryjotyzmu amerykańskiego, można stosunki tutejsze wcale inaczéj niż w Anglii widzieć, a nawet może do ostateczności przypuścić. Umiém też ubolewać nad témi smutnémi okolicznościami; co więcéj, umiém jeźli nie pochwalać, tedy przynajmniéj szanować powody, które Amerykę do jawnego oporu zmuszają; lecz dobywać oręża przeciw mojéj ojczyźnie i jéj sprawie, będąc oficerem królewskim, opuszczać służbę w téj chwili — miałbym sobie za ochydną zdradę, chociażby nawet nadzieja otrzymania ręki Eleonory od tego zawisła.

Wciągu téj mowy, która zacnemu młodzianowi rumieńcem zniewagi, piękne lice powlekła, wpatrywał się Arnold ponuro w porucznika, i spuściwszy na chwilę oczy w ziemię, ozwał się po krótkim namyśle:

„Ha, jeźli tak, sir, tedy żałuję mocno, że na ten raz muszę mu odmówić mego zezwolenia do związku z Eleonorą. Ale chciéj mię zrozumiéć, mówię: na ten raz. Jeźli się panu powiedzie wyszczególnić w wojnie, do któréj niewątpliwie przyjdzie; jeźli pan wyższy osiągniesz stopień, a Eleonora zawsze jeszcze wzajemną mu będzie; natenczas nie zechcę wam dłużéj przeszkadzać. Muszę pana jednak zrobić uważnym, że spełnienie twych życzeń przez to w daleką nsuwa się przyszłość, i na każdy wypadek po ukończonéj dopiero wojnie pomyślny skutek wziąć może— a umysł kobiet jest zwykle zmienny! Nadto muszę pana prosić, aż do wzmiankowanego czasu zaprzestać wszelkiego znoszenia się z panną, któraby to skompromitować mogło.»

»A pozwoliłżebyś mi pułkowniku» — ozwał się André nieśmiało — „wejść w listowną komunikacyję z Eleonorą, jeźli ona na to przystanie?»

„Pozwalam» — odpowiedział pułkownik po niejakim namyśle — „byle to potajemnie się nie działo, a wszystkie listy szły na ręce mojéj żony. Tak widzisz pan; że niémam nic przeciw twojéj osobie, i jedynie w duchu ojca Eleonory małżeństwu waszemu się sprzeciwiam. Dla kogo innego nie miałbym tyle względów. Zresztą szanuję ja twoję rozwagę, i sam nawet, chociaż jestem Amerykaninem, podobniebym rzeczy uważał, gdyby nie oburzająca niewdzięczność, jakiéj od rządu angielskiego doznałem.» — Po tych słowach powstał pułkownik, dodając tylko: »Sądzę, iż nie potrzebuję wymagać od pana słowa honoru na zamilczenie tego, o czém tuśmy

*

właśnie rozmawiali. Wygadanie się z tém, mogłoby panu wielce szkodzić.”

Z głębokim smutkiem w duszy, opuścił André mieszkanie pułkownika. Tak więc wszelkie widoki pozyskania ręki Eleonory, przelotnym snem się rozwiały! I nie pozostało mu nic innego, jak tylko życzyć sobie tego, co w przekonaniu swojém potępiał, życzyć sobie wojny domowéj, w któréj mógłby w istocie dopiąć szybcéj stopnia, sławy, majątku — nieodbitych warunków do zezwolenia pułkownika. Jakoż bądź co bądź, postanowił w razie wojny, nie szczędzić życia, aby w ten sposób cel upragnionego szczęścia osięgnąć; na teraz zaś, przy najbliższém i ostatniém widzeniu się z kochanką, które za pośrednictwem pułkownikowéj nastąpić miało; zamierzył wyłożyć Eleonorze otwarcie swoje obecne nadzieje i obawy, jako też zamysły swoje na przyszłość. Gdyby Eleonora okazała się gotową oczekiwać téj oddalonéj jeszcze przyszłości, tedy wszelki uczciwy środek, chociażby najśmielszy i najniebezpieczniejszy, będzie mu zarówno pożądanym.

Zaledwie wróciwszy do domu, przypomniał sobie André, iż czas już pójść do gubernatora. Już też w istocie czekano tam na niego. Jenerał Gage przechodził się tam i sam po pokoju, przysłuchując się niechętnie śledztwu Indyjanina, posądzonego o udział w wczorajszym napadzie na okręt. Że Indyjanin bardzo mało mówił, a przytém nadzwyczajnie źle po angielsku się wyrażał, przeto nie można było nic zeń wywiedzieć się, prócz, iż śród tłumu nieznajomych ludzi, rozruchowi się przypatrywał.

„Niepojętą jest rzeczą” — ozwie się jenerał po francuzku do badającego oficera — „jak ten człowiek twierdzić się waży, że owi ludzie, co na okręt napadli, nie byli Indyjanami. Wszakże tysiące widzów to poświadczają.... Doprawdy, jestto bezczelność utrzymywać coś podobnego.”

„Jakże „mój brat” dowiedzie, że ludzie, którzy beczki z herbatą rozbijali, nie byli Indyjanami z plemienia Mohaksów, gdy oni przecież ten sam strój, co Mohaksy, na sobie mieli, ten sam okrzyk wojenny wydawali?” — zapytał prowadzący śledztwo oficer.

„Okrzyk wojenny?” powtórzył Indyjanin wzgardliwie. „Mógłżeby brat mój słyszeć psa skowyczącego, a mniemać że to był niedźwiedź?”

„A strój?” — pytał dalej oficer. „Widzisz te Mokasyny, to orle pióro, które jeden z nich zgubił?”

„Orle pióro? Strusie pióro!” rzekł Indyjanin z pośmiewiskiem. »I jednażto ręka sporządziła te mokasyny, co mi tu pokazujesz i te, co ja tu mam na nogach?” dodał przyrównując, podany mu chodaczek do swego

Na piérwszy rzut oka można było oba mieć za dość podobne do siebie; wszakże przy bliższém wpatrzeniu, okazywała się istotna różnica.

„Pocóż te wszystkie ogródki i wykręty?” zawołał gubernator, mierząc gniewnym wzrokiem Indyjanina.— „Gdy go przed sąd wojenny postawimy, przekona się, że kłamstwo na nic mu się nie przyda.”

»Kłamstwo?!” zawołał hardo Indyjanin, wyciągając się w całéj swojéj długości — „Czarny ptak!” Nie mówi co nieprawda. Ani jednego Mohaka na okręcie! Same „blade twarze.”

W téj chwili wszedł André do pokoju. Chociaż uniform miał na sobie, przecież Indyjanin zaraz go poznał.

„Ten był przy tém” — rzekł spokojnie stary Mohak, i wskazał na wchodzącego.

„Widziałeś pan wczoraj wieczorem tego Indyjanina?” zapytał jenerał Gage porucznika.

»Widziałem!” odpowiedział zapytany, przypatrując się staremu. »Stał on tuż obok mnie, i utkwił mi przez to samo w pamięci, że nie mieszał się do napadu swoich rodaków, i nie był pomalowany jak oni.”

»Ani jednego Mohaka na okręcie!” zawołał uporczywie Indyjanin.

„Powiadasz pan” — ozwał się jenerał do Andrégo — „że stał niedaleko pana, gdy beczki rozbijano? I jesteś pewnym, że się nie mylisz?”

„Wiém to z pewnością; i właśnie przypominam sobie, że mówił wówczas, iż owi napastnicy nie byli Mohakami.”

Tu stary Indyjanin z wyrazem najszczérszéj prawdy, złożył rękę na swéj nagiéj piersi, na któréj jakieś znamię źwiérzęcia, jako godło jego plemienia, w niebieskiéj barwie było wypiętnowane.

„Głos »Czarnego ptaka” nie jest głosem kłamliwego drozda” — przemówił. — »Śpiew jego jest zawsze ten sam, czyto pod tomahakiem (toporem) czy przed rurą ognistą: Tylko „blade twarze!” Ani jednego Mohaka na okręcie.”

„Ponieważ pan utrzymujesz” — rzecze jenerał Gage potrząsając głową — „że ten Indyjanin stał obok pana, i nie należał do rozruchu, tedy nie można w istocie tym sposobem dójść końca rzeczy „Mój brat” może się oddalić. Wierzę temu że jest niewinnym.”

Indyjanin nie mówiąc ani słowa, zwrócił się ku drzwiom, i miał już odejść, ale, jakby się namyśliwszy, spojrzał raz jeszcze po za siebie, i wpatrzył się z uwagą w twarz Andrému; poczém wyszedł spokojnie i w milczeniu.

Zaraz nazajutrz miał André rozmowę z Eleonorą. Jak zawsze tak i teraz była mu w tém pani Arnold pomocną, która o ile w całym Bostonie nie tylko ze swojéj piękności lecz oraz z rzadkiéj dobroci i szlachetności serca słynęła, o tyle też od naszych kochanków jako ich anioł opiekuńczy u-

wielbianą i czczoną była. Przy zejściu się z Andrém, pocieszała go ona nadzieją rychłego posunienia się na wyższy stopień, czego w obecnych okolicznościach można było istotnie z pewnością się spodziéwać. »Zresztą jest Eleonora jeszcze w tym wieku» — dodała — „że zwłoka dwóch, trzech lat, zaledwie na wzmiankę zasługuje.” W końcu oznajmiła porucznikowi, iż dla uniknienia wszelkich niedogodności, któreby wyniknąć mogły, gdyby oboje kochankowie nie śmiąc się widywać z sobą, w Bostonie pozostali, zamierza wywieźć Eleonorę do swoich majętności w pobliżu Westpoint, dokąd też André listy ma adresować.

Już dnia następnego służba wojenna powołała młodego porucznika do czynności. Jenerał Gage przedsięwziął wszelkie środki ku przytłumieniu grożącego powstania. Wkrótce też nadeszły surowe rozkazy z Anglii. Ogłoszono port bostoński jako w stanie oblężenia będący. Odebrano przywileje prowincyi. To sprawiło powszechne rozjątrzenie tak w Bostonie jak i w całém Massachusets. Zgromadzenie reprezentantów tamecznych wezwało resztę prowincyi do związku, i postanowiono zerwać wszelkie stosunki z Angliją, aż póki owe ustawy cofnięte nie zostaną. Wszędzie nagromadzano broń i zapasy, w Konkord założono skład główny, i utworzyły się roty ochotników, które dla małego wzrostu większéj części żołnierzy, otrzymały od Anglików wzgardliwy przydomek „*minute-men*, człowieczki.” Wkrótce nadpłynęło z Anglii 12.600 wojska pod jenerałem Bourgoyne, Clinton i Howe. Jenerał Clinton wyprawił oddział do Konkord, aby zabrać nagromadzone tam zapasy wojenne. Pod Leksington spotkał się ten oddział z garstką uzbrojonych Amerykanów. Major Pitkarin, dowodzący Anglikami, wezwał ich do złożenia broni. Gdy ci się wzbraniali, kazał dać do nich ognia. Jeden z Amerykanów poległ. „Zemszczę się!” zawołał drugi, a z jego strzałem powstaje wojna domowa, która się dla Anglii utratą kolonij zakończyła. Szczupły oddział angielski, napadnięty od przemożnéj liczby powstańców, został rozbitym. Szczątki jego ocalił nadciągający w pomoc lord Percy. Teraz wszystkie prowincyje wzięły się do oręża. W kilku dniach wszędzie już wrzała wojna, a w pobliżu Bostonu, pod Bunkerhill, na owym punkcie, który André podczas swoich odwidzin u Arnolda jako najkorzystniejsze stanowisko oznaczył, stoczono walną bitwę. Amerykanie wprawdzie utracili tam doktora — teraz już jenerała — Warren, lecz oraz dowiedli, iż godni są mierzyć się na pobojowisku z najlepszém wojskiem europejskiém.

Złémwszystkiém początek wojny zanosił się dość nieszczęśliwie dla kolonij. Waleczne, wyćwiczone wojsko, znakomici wodzowie, jak sławny z niemieckich i portugalskich wojen jenerał Bourgoyne, śmiały i lubiony Clinton, lord Howe bohatér z rodu, wreszcie dowodzący pod nimi regimentarze, jak Grant, Robertson, Pigot, wreszcie lord Percy, nazywany przez Amerykanów, „wielkim Northumbryjczykiem„ — wszystko to tworzyło razem potęgę, któréj Amerykanie od razu zrównoważyć nie mogli. Mieli oni tylko jednego męża, ale na szczęście ten jeden większym był od wszystkich tamtych. Byłto Washington. Dowodzili też jeszcze inni waleczni mężowie pod jego rozkazami, jak Putnam, Arnold; lecz wszystkie ich imiona utonęły w blasku j e g o nieśmiertelnego imienia. Dopiéro gdy Lafayette jako zastępnik i obrońca wolności amerykańskiéj wszedł w bojowe szranki, spłynęło też i na tego młodego bohatéra nieco z téj promienistéj sławy.

Z obojéj strony czyniono coraz większe usiłowania. Anglicy sprowadzali wciąż nowe masy wojska, nie tylko swoje ale i niemieckie; jednakże gdy się Francyja za sprawą wolności oświadczyła, Amerykanie wzmocnili się posiłkami, które im admirał d'Estaing, ze znaczną flotą przybyły, na ląd wysadził. Zawsze jednak głównym zastępem i wszystko organizującym w tym boju, był Washington. Najmężniejszy dowódzca w boju, najmędrszy polityk w radzie, najskromniejszy obywatel w kole domowém; pozyskał sobie szacunek przyjaciół, i już wtedy można było przewidziéć, iż sława nazwiska jego będzie tak długotrwałą, jak długo ocean swe fale o wybrzeża Ameryki łamać będzie. Zupełném jego przeciwieństwem był Arnold, dowodzący już teraz pod nim nie tylko znacznym korpusem, ale nawet całém lewém skrzydłem armii amerykańskiéj. Jego chciwość, rozrzutność, wpędzająca go w długi, nieustanne swary z towarzyszami broni, przytém sprzeciwianie się rozkazom kongresu, ściągnęły mu pomimo uznanéj waleczności i talentu wojennego, powszechną nienawiść u wyższych i podwładnych. Osobliwie podczas jego pochodu ku Kwebekowi dały się zewsząd słyszéć skargi na zdzierstwo i przeniewierstwa. Musiano go nawet poddać pod sąd wojenny, a ten byłby go nieochybnie winnym uznał, gdyby nie względy kongresu, który potrzebując wojskowych talentów Arnolda, rozkazał Washingtonowi oświadczyć mu tylko publiczną naganę. Mimo oszczędnych wyrazów, w jakie wódz naczelny tę naganę ubrał, tkwiła ona głęboko w duszy Arnolda, mającego się za niewdzięcznie obrażonego. Nie pomogły żadne przyjażne oświadczenia kongresu i Washingtona, nie pomogło i to, że mu chciano zostawić nadal naczelne dowództwo nad lewém skrzydłem; Arnold złożył się słabością zdrowia, i zażądał tylko, aby mu obronę twierdzy Westpoint zlecono, co się też wreszcie stało.

Podczas gdy Arnold tak coraz bardziéj na sławie tracił, André przeciwnie nabywał z każdym dniem

większego poważania i wziętości w całém wojsku. Towarzysze lubili go jako najserdeczniejszego kolegę, jenerał Clinton kochał go jak przyjaciela, owszem jak syna, wszystkie przedsięwzięcia wiodły mu się pomyślnie. Wkrótce też postąpił młody porucznik na kapitana, a w początkach drugiéj, właśnie co rozpoczętej wyprawy, osiągnął stopień majora. Nie można było więc wątpić, iż skoro wojna się skończy, życzenia naszych kochanków pomyślnym skutkiem uwieńczone zostaną. Przytém nie był André nigdy bez wszelkiéj wiadomości od Eleonory. Pomagał mu w tém głównie sir Shippen, ojciec pułkownikowéj, który od czasu do czasu bocznémi drogi, listy od przyjaciółki i kochanki z zapewnieniem niezmiennych uczuć nadsyłał. Lubo jednak André wymaganiom pana Arnolda zadosyć już uczynił; unosiła go przecież niepowściągniona chętka dokonania jakiegoś niezwyczajnego czynu, którymby się trwalszéj mógł dobić sławy. Jakoż nastręczyła się w rychle sposobna po temu pora. Oba wojska nieprzyjacielskie stały naprzeciw sobie. Twierdza Westpoint, już przez się wielkiéj wagi, nabyła jeszcze większéj, blizkością nieprzyjacioł, gotujących się do stanowczéj rozprawy. Zdobycie twierdzy téj przez Anglików, pociągnęłoby nieobliczone za sobą skutki, a możeby nawet szalę całéj walki, na szkodę Amerykanów przychyliło.

Pewnego ranka otrzymał major André rozkaz udania się natychmiast do jenerała Clinton. Wszedłszy do pokoju, ujrzał jenerała bardzo uradowanego, a na stole dwa listy, jeden jeszcze opieczętowany, drugi rozwarty.

„Czytaj majorze” — ozwał się jenerał, odprawiwszy ordynansy z przedpokoju i drzwi zamknąwszy. André wziął podany sobie list otwarty, i zdziwił się nadzwyczajnie, postrzegłszy podpis Arnolda. Treść tego listu była następująca.

»Opuszczając sprawę mego króla i pana” — pisał Arnold — „mniemałem przeto przysłużyć się memu krajowi. Omyliłem się okropnie, a teraz wracam do opamiętania. Oprócz wyrzutów sumienia, doznałem od mojéj uwiedzionéj ojczyzny, niesłychanéj niewdzięczności. Wmiast nagrody, poddano mię pod sąd wojenny, a gdy mię ten za niewinnego miał uznać, publiczną naganą uprzedzono wyrok jego, która to nagana daleko boleśniéj mię dotyka, niż wszystkie rany poniesione w usługach kraju. Przyjmuję to za skinienie losu, który mnie drogę do naprawienia przeciw królowi popełnionego występku otwiéra. Znasz jenerale ważność twierdzy Westpoint poruczonéj obronie mojéj. Owoż, jeźli mi słowem honoru przebaczenie królewskie, i staranność ministeryjum o dalsze moje utrzymanie zaręczysz, jestem gotów poddać ci twierdzę. Jednakże muszę wprzódy znieść się potajemnie z wyznaczonym mi pośrednikiem, a tym pośrednikiem nie może być nikt inny, jak tylko major André, w którego przezorności i zręczności zupełne mam zaufanie. W razie przyjęcia mojego wniosku, oczekuję majora przyszłéj soboty o północy, w lasku, przytykającym do zamieszkanego przez moję żonę dworku.

Arnold.»

André nie pojmował się z zadziwienia. Natłok sprzecznych uczuć owładnął serce jego. Radość z przedsięwzięcia, które mogło przyspieszyć koniec wojny, oburzenie przeciw zdradzie Arnolda, powab niebezpieczeństwa, połączonego z osobistém wejściem jego w zamysły zdrajcy; wszystko to dziwnie w duszy mu się mąciło.

„Oto drugi list, do ciebie, majorze” — rzekł Clinto, podając mu list zapieczętowany, a opiéwający, jak następuje:

»Wiém że mię ganić będziesz; ale nie zaznałeś nigdy jeszcze męczarni obrażonego honoru, ani owych uczuć nienawiści i zemsty, którémi pierś moja pała. Pokażę tym niegodziwcom, którzy mię poniżyć chcieli, co to jest, obrazić mię! Przybywaj dla umówienia się ze mną, a tego samego dnia, kiedy sztandar staréj Anglii z wałów twierdzy Westpoint powieje, złożę rękę twoję, w rękę Eleonory.»

Majorowi krew w żyłach zawrzała, gdy tę kartkę przeczytał. Stanąć tak niespodzianie u celu życzeń swoich, widzieć ich spełnienie połączone z dokonaniem przedsięwzięcia, które tak niezmierne skutki dla całego narodu rokowało — byłoto szczęście, o jakiém przed chwilą aniby marzyć był się nie ośmielił. Jenerał dostrzegł wzruszenia młodego człowieka i rzekł:

„Ważność uczynionéj mi tu ofiary, każe ją jaknajspieszniéj otwartémi rękoma przyjąć, i na własną odpowiedzialność na wszelkie warunki przystać. Ztémwszystkiém, nie mogę i nie chcę pana zmuszać do podjęcia się żądanego pośrednictwa, które w niepomyślnym razie, zgubą ci grozi. Raczéj więc jako przyjaciel, niż jako przełożony, pytam się: czy chcesz się podjąć téj posługi?”

Major André wskazał jenerałowi w odpowiedź bilet Arnolda do niego pisany, a jenerał, znający stosunki majora, zrozumiał, że to była przyzwalająca odpowiedź.»

„Bądź co bądź” dodał po krótkiéj chwili— »należy się mieć na ostrożności... ”

»Znam tu kilku ludzi, przychylnych naszéj sprawie” — przejął z żywością André. — „Wezmę jednego z nich za przewodnika pomiędzy poczty nieprzyjacielskie.”

„Nie!” — odparł jenerał »Mógłbyś być schwytanym, i według ustaw wojennych, haniebnéj uledz karze. W ten sposób zezwolić na to nie mogę. Mam owszem plan następny: Nasz okręt wojenny „Jastrząb’” rzuci kotwicę przy samém ujściu Hudsonu. Nocą prześliźnie się mały statek mimo ame-

rykańskich łodzi strażniczych pod twierdzę, zwłaszcza gdy pod pozorem wymiany jeńców napiszę do Arnolda, aby w sobotę wieczorem albo te łodzie usunął, albo wyprawił zaufanego oficera, któryby cię wziął z sobą, i nazad odwiózł. Przedewszystkiém zalecam ci majorze trzy rzeczy: Nie przebieraj się, nie przekraczaj inaczéj jak w wymieniony ci sposób linii nieprzyjacielskiéj, i nie bierz z sobą żadnych papiérów od Arnolda. Tak w najgorszym razie, będziesz nawet w ręku nieprzyjaciół bezpiecznym, uchodząc za oficera ze sztabu jeneralnego, który ile możności blizko i niepostrzeżenie poczty nieprzyjacielskie chce rekognoskować.«

»Ekscellencyja jesteś równie przezornym jak łaskawym« — odpowiedział André z uśmiechem.

»A pan, majorze« — przerwał jenerał — »jesteś jak wszyscy młodzi oficerowie, nieostrożnym. Nieostrożność zaś nieraz już najzbawienniejsze plany zniweczyła. Jutro przed wyjazdem, dam panu jeszcze ustnie dalsze instrukcyje.«

André nie mógł się doczekać dnia jutrzejszego. Wielce się tedy ucieszył, gdy mu jenerał nazajutrz zrana oznajmił, że »Jastrząb'« już przy ujściu Hudsonu na kotwicy stoi, i że Arnold niejakiego Smith w nocy po Andrégo wyprawi, aby go bezpiecznie z okrętu zabrał, i nazad odwiózł. Aż do wieczora drżał młody major tylko o to, czy jaka nieprzewidziana przeszkoda, jak np. poruszenie całego wojska, zamysłom jego w poprzek nie zajdzie, lecz gdy wreszcie ostateczną instrukcyję otrzymał, i jenerała pożegnał, uderzyło mu serce radośném oczekiwaniem.

(Dokończenie nastąpi.)

## Wiadomości literackie.

**Ze Lwowa:** *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* (Własność i nakład **Piotra Pillera**) wyszedł nr. 20sty i zawiéra: 1) Leona hr. Rzewuskiego dalsze uwagi o dzierżawach. 2) J... Z... z D... Myśli o chowie bydła i uwaga nad płodozmianem Hieronima Kunaszewskiego w nrze 14 Tygodnika r. b. umieszczonych. 3) O poprawieniu koni krajowych 4) Wiadomości handlowe i przemysłowe. Złoto w Australii. 5) Stosunki pieniężne i kredytowe Galicyi. 6) Wiadomości literackie.

*Dziennika mód paryzkich* pod redakcyją **Tomasza Kulczyckiego**, wyszedł nr. 11ty i zawiéra, prócz mód, następujące artykuły: 1) Salon i ulica. Obrazek z życia, przez Józefa Dzierzkowskiego. (Ciąg dalszy). 2) Pierwsza noc. Wiersz Götego, przez A. Gorczyńskiego. 3) Koncerta Liszta.

---

Doszła nas smutna wiadomość z Wilna, że patryjarcha naturalistów naszych, ks. Stanisław Jundziłł, w 86 roku wieku swojego, dnia 15 kwietnia, przykładne i czynne życie zakończył w tém mieście.

---

**Szamyl — bohatér Kaukazu.** W dzienniku powszechnym podano następujący opis tego bohatéra: Szamyl ma kształtną budowę ciała, średni wzrost, i nadzwyczajnie silną konstytucyję. Z konia prawie nigdy niezsiada, a widzieć go można tylko na czele wybranéj straży przybocznéj, a zawsze w pysznym stroju. Świta jego składa się po największéj części z kozaków i Ułanów polskich; jest on szczodrym aż do rozrzutności, a zdobyczą dzieli się zawsze wspaniałomyślnie z towarzyszami swych przygód. Do poezyi i nauk, wielkie ma zamiłowanie, i rad otacza się poetami, którzy tryjumfalnémi pieśniami opiewają zwycięztwo jego. Porywczy co do przedsięwzięć i czynów, pojawia się prawie wszędzie niespodzianie, spada jak piorun na nieprzyjaciela, i zniszczywszy go często zupełnie, uchodzi w okamgnieniu napowrót w niedostępne góry.

**Nowy wynalazek.** Jestto całkiem pojedyńczy aparat, wynaleziony przez Sinslera w Wiedniu, za pomocą którego każdy sam swoje pomieszkanie ogrzać i zarazem oświetlić może. I tak naprzykład, powraca ktoś z opery albo z zabawy do domu, ciemność wita go u progu, mrozem ugaszcza kawalerskie gospodarstwo, bo niéma przyjaznéj ręki, któraby ociepliła jego pomieszkanie. Wtedyto sięga się na półkę, zdejmuje maszynę, i puszcza ją w działanie, a w okamgnieniu już go otaczają światła i ciepła dobroczynne promienie. Jestto zatém lampa i piec w jednym i tém samém naczyniu. Komu bliższych w téj mierze szczegółów potrzeba, lub ktoby aparat taki, oszczędzający i światło i drzewo, sprawić sobie życzył; niechże się zgłosi do wynalazcy, a ten najchętniéj i jak najlepszych udzieli mu objaśnień.

**Ile zgorzało teatrów?** Przez częste pogorzenie teatrów, powstało mniemanie, jakoby w przecięciu, każdy teatr w trzydziestu kilku latach gorzał; niewchodząc w pewność tego twierdzenia, przejdźmy kolejno wszystkie pożary tego rodzaju w przeciągu ostatnich lat kilkudziesięciu:

W roku 1765 6. kwietnia zgorzał teatr opery w Paryżu po raz pierwszy, a
» 1781 powtórnie.
» 1817 29. lipca teatr dramatu w Berlinie.
» 1820 20. stycznia » w Birmingham.
» 1820 2. kwietnia zabudowanie teatralne w Filadelfii.
» 1823 14. stycznia teatr nadworny w Mnichowie.
» 1823 14. grudnia » stanowy w Gracu.
» 1824 30. wrzesnia » » w Este (w Wenecyi).
» 1825 14. marca » » w Petersburgu.
» 1825 22 marca » » w Weimarze.
» 1826 19. lutego » » w Bukareście.
» 1826 14. marca cyrk olympijski w Paryżu.
» 1838 15. stycznia teatr wielkiéj opery w Paryżu.
» 1843 18. sierpnia » królewskiéj opery w Berlinie.
» 1846 25. kwietnia zabezpieczony 300.000 franków. wielki teatr w Avignon.
» 1847 2. lutego miejski teatr w Peszcie.
» 1847 23. lutego nadworny teatr w Karlsruhe.

**Ulice w Londynie.** W Londynie jest 70 ulic śgo Jana — 47 śgo Jakóba — 52 królewskich — 44 nowych — 46 królowéj — 30 Yorku — 15 Wallingtona. Wyobraźmyż sobie położenie jakiego nieboraka, który w naglącym kłopocie szukając swego przyjaciela, nie wié nic więcéj, jak tylko, że przyjaciel ów mieszka na jednéj z ulic królewskich pod nrem 10, — i który przebiegłszy daremnie 51 ulic, na 52giéj nakoniec znajduje pomieszkanie jego, ale zarazem dowiaduje się, że go niéma w domu!....

**Uchylenie przypadków połączonych z telegrafami elektrycznémi.** Najdłuższe telegrafy elektryczne znajdują się w Ameryce. Mieszkań-

ce Stanów Zjednoczonych korzystając najpierwéj z tego cudotwórczego wynalazku, poznali także pierwsi jego niedogodność. Jak dotychczasowe telegrafy muszą walczyć z powietrzem mglistém, tak też nieprzyjacielem telegrafów elektrycznych jest każda burza. Jeźli czynność piérwszych ustaje tylko na czas niejaki, ostatnie zaś, do dalszego udzielenia wiadomości już niezdatne, stają się częstokroć przyczyną nieszczęść wcale nieprzewidzianych. Wystawmy sobie podwójny drut metalowy, pięćdziesiąt mil długi w pewnych odległościach słupami podparty — nadciąga chmura grożąca burzą — ztąd powstaje skupienie elektrycznego płynu i wskutek tegoż mnóstwo tych pojawów, które nam się wydarzają widzieć przy eksperymentach fizykalnych. Pojawy zaś te z przyczyny nadzwyczajnéj długości przewodnika elektryczności, dochodzą do stopnia niezwykłéj swojéj potęgi. Zrobiono uwagę, że doniesienia telegrafowe przy nadchodzącéj burzy były przerywane przez znaki wcale niezrozumiałe; za zbliżeniem zaś chmur burzliwych, osobliwie gdy te przeciągały ponad drutem telegrafowym, musiano przerwać wszelką korespondencyję. Explozyje elektryczne wzmagały się coraz więcéj i stały się w końcu tak groźne, że w miejscu, w którym się ten płyn zapalił, obalały się słupy z jednéj i drugiéj strony. Przy jednéj tylko explozyi obaliło się ośmnaście do dwadzieścia słupów. Takie zaś wypadki przerywały korespondencyję telegrafową na czas tak długi, póki nienaprawiono szkód przez burzę wyrządzonych. Rzecz także oczywista, że bez użycia stosownych zapobieżeń, wystawiłyby się na niebezpieczeństwo osoby, znajdujące się podczas burzy w pobliżu telegrafu elektrycznego. Dla uchylenia téj niedogodności jako też i niebezpieczeństwa, zaopatruje się każdy słup konduktorem piorunowym, zbliżonym do drutu metalowego, który go jednak niedotyka. Jeżeli zatém w drucie okaże się wyprężenie elektryczne, exploduje elektryczność w niedalekiéj odległości bez łoskotu, a drut telegrafowy przybiéra natenczas właściwość maszyny elektrycznéj, która nie może być napełnioną mocno, gdyż w blizkości konduktorów znajduje się pręt metalowy. Tym sposobem usunięto więc wszelkie przeszkody i niebezpieczeństwa wynikające podczas burzy z telegrafów elektrycznych.

Noszenie chustki na szyi zmienia się stosownie do wieku życia naszego. Przed dojściem lat 10ciu szyja jest ruchliwą, nie lubi wszelkiego gniecenia, niewygody, czyli chce być w ruchach swych nieprzymuszoną. Do lat 18tu chustka uważa się tylko za rzecz pożyteczną. Od 20 do 25 lat staje się przedmiotem sprawującym niejakie zajęcie; młodzieniec w tych latach stara się mieć twarz swoję jakby dobrze oprawioną, i ciężar naszyjnika znosi bez trudności. W latach 30tu ujęcie twarzy w te ramki zaczyna być nauką; w 40tu jest już pracą, naszyjnik zamienia się w obręcz. Przebywszy te lata, nikną ostatnie pretensyje do piękności, a chustka na szyi utrzymuje się jak jéj wypadnie; nie dba się o nią, pozwala się jéj skręcić, opaść, pognieść od kołnierza u koszuli, albo wreszcie zamienić się w torebkę, w którą zagłębia się podbródek, usta, a nawet koniec nosa. Chustka miękka, wolna, niedbale zawiązana, oznacza wygodnisia; przeciwnie, sztywna, koloru ciemnego i ściśnięta daje poznać człowieka, który nie bardzo dba o to jak ma pościel usłaną. Dawny wojskowy wiernie trzyma się chustki czarnéj, lub naszyjnika takiegoż koloru; medyk, artysta, adwokat noszą chustkę zawiązaną bez pretensyi, złożoną bez sztywności, i zaniedbują całkiem noszenie kołnierzyka.

Na co poziomki jeszcze przydać się mogą? Chemiczny rozkład poziomek leśnych, i kilka z niémi podjętych prób dowiodły, że dojrzałe poziomki najskuteczniéj piegi zpędzają. Potrzeba je przed zaśnięciem zgniecione do zepstrzonéj piegami części twarzy przyłożyć, i dopiéro nazajutrz rano obmyć, a można być pewnym, że byle poziomki były dojrzałe, spędzone piegi nigdy więcéj nie wrócą.

Psy. Liczbę psów we Francyi można podać na półtrzecia milijona; z tych jest włącznie 340.000 psów łowczych, 1.300.000 owczarskich, rzeźnickich i roboczych, reszta zaś przypada na psów trzymanych dla zbytku i tak zwanych zabaw towarzyskich. Jeźli więc koszta żywności dla tych wszystkich psów ocenimy na dzień na 225.000 franków, pokaże się roczna suma 80 milijonów franków, za którę 640,000 ludzi wyżywićby można.

Komedyja małp. Jeden z dzienników wiedeńskich donosi: Na komedyje małp w Wiedniu publiczność tak bardzo uczęszcza, że loże trzema lub czterma dniami naprzód już są pozamawiane, a do miejsc zamkniętych, tylko za protekcyją dostać się można. Piérwszego maja i dwa dni przedtém, wszystkie miejsca były tak przepełnione, że znaczna część publiczności z udaremnioną chęcią odejść musiała — a to nawet podczas najburzliwszego powietrza!... Otoż to jest prawda, że dzieją się na ziemi rzeczy, o których filozofom ani się śniło;— ale któżby był o małpach coś podobnego pomyślał?... Bo że dziś jednogłośnie artystostwo im przyznano, to jeszcze jako tako ujdzie, — ale żeby tak bardzo je wyszczególniać — tego już za wiele! — Małpy albowiem gotowe podumnieć, lub dostawszy chrypki, odprawiać się jedna po drugiéj, albo starać się o przyjęcie do większych teatrów, albo większéj żądać płacy! ...

Schylaj się w porę. Filozof Franklin przechadzając się raz z doktorem Mather, uderzył się o belkę, dla tego, że nie schylił się wcześnie. »Jesteś młody, rzekł doń doktor, wchodzisz na świat, wiedzże, iż sposób jedyny, aby się nie potrącać często, jest schylać się w porę.« »Nie zapomniałem téj rady, dodaje Franklin, a przypomniam sobie onę szczególniéj, gdy spotykam ludzi nos do góry noszących.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.